

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3,300,000
" " kraju	4,200,000
" " zagranicą	6,000,000

Odnoszenie do domu 250,000 mk. miesięcznie „Kurjer Włeczorny” łącznie z „Głossem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8,300,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Polityka Francji pozostaje bez zmian.

Mowa Poincaré'go po wyborach do reichstagu.

„Powiedziałem już raz i powtarzam, że Francja zyczliwie przyjmie sprawozdanie rzeczoznawców w takiej postaci, jaka mu nadała komisja oszokodowaf. Powiedziałem i powtarzam, że zgodzimy się na przywrócenie jednolitości ekonomicznej Rzeszy z chwilą, gdy Niemcy wykonają program ustalony przez komisję oszokodowaf. Nie wiemy dziś jeszcze, ani kiedy i w jaki sposób Niemcy program ten wykonają, nie wiemy też w ogóle, czy go wykonają. Jednak ostatnie usiłowania Niemiec rzucić na Francję odpowiedzialność za wyniki wyborów do Reichstagu nie mogą wzbudzić w nas wielkiego zaufania. Jesteśmy tedy zmużeni, mówić premier, trwać upor

czywie przy naszej polityce czynu i stanowczości i będziemy nadal zdecydowani wycofać wojska z zagłębia Rudy jedynie w miarę wykonania przez Niemcy wypłat. Podobnie jak wewnątrz kraju nie chcemy poddać się dyktaturze i kiejkolwiek, czy to białej czy czarwonej i nie zgodzimy się, aby ktokolwiek naruszał jednność republikańską i zgodę narodu, nie chcemy aby o losach Francji decydował na zewnątrz kongres między narodowy jednej partii politycznej. Niemcy, biorąc udział w tych kongresach niejednokrotnie tam usiłują, aby zmniejszyć lub zatłuszczać odpowiedzialność za wywołanie wojny i w konsekwencji domagać się rewizji traktatu".

Poincare zakończył słowami: „Nie domagamy się niczego innego, jak naszych praw do pokoju i nie zgodzimy się, aby praw tych nas pozbawiono".

MOSKWA. 7 maja. (PAT). — Incydent dyplomatyczny w Berlinie odbił się tu żywym echem. Sowiety nie zamierzają podobno domagać się zadośćuczynienia w jakiegokolwiek określonej formie.

pragnąc przeczekać, aż rząd Rzeszy sam udzieli zadośćuczynienia Krestiński ma być wezwany do Moskwy w celu złożenia sprawozdania o zajęciu i omówienia z rządem sowieckim planu działania.

WIEDEŃ, 7 maja. (Pat) Zarząd wiedeńskiej izby lekarskiej uznał profesora dr. Juliana Hochenegg winnym przekroczenia ordynacji

lekarskiej i zasądził go na utratę czynnego i biernego prawa wyborczego do izb lekarskiej na przeciąg 3 lat.

GDAŃSK, 7 maja. (Pat) — W związku z notatkami niektórych gdańskich dzienników niemieckich, jakoby wśród polskich inspektorów celnych w Gdańsku znajdowała się większa liczba oficerów „Baltsche Presse” na podstawie nieporadnych wiadomości stwierdza, że wśród nielicznych polskich urzędników celnych w Gdańsku nie ma ani jednego aktywnego ofi-

cera. Rozumie się samo przez się, że zaznacza dziennik, że wśród wyższych urzędników ten i ów jest oficerem rezerwy. Ubolewania godnem jest, że fakt, który w żadnym innym kraju, nawet w Niemczech nie dałby powodu do jakichkolwiek wątpliwości w Gdańsku, rozdmuchuje się do wielkich rozmiarów, aby zakłócić stosunki gdańsko-polskie.

Przy ulicy Furmańskiej nr. 11 w Warszawie w wytwórni sygnalizacji i petard, kolejowych Stanisława Koszwy wczoraj o g. 2 po poł. nastąpiła eksplozja mieszaniny calichlorium z siarką. — Skutki wybuchu były fatalne. — Wskutek zapalenia się powyższej mieszaniny przeznaczonej do wyrobu 8 tysięcy petard, płomienie brał gęsty grzywa dym przedostały się na I-sze piętro i w stronę drzwi na parterze. Sprawca wybuchu 16-letni Wiktor Fudała oraz dwaj inni robotnicy: 18-letni Konstanty Borkowski i 18-letni Stanisław Zawisza, nie tracąc przytomności, w sama porę zdolali wyskoczyć z morza ognia na podwórze, nie odnosząc żadnego szwanku. Tymczasem buchające płomienie objęły w sieni uciekające po schodach z pierwszego

piętra robotnice: 17-letnia Jadwiga Niedziałkówna i 17-letnią Aleksandrę Bakównę, oraz robotnika 28-letniego Władysława Forusa. Na alarm nadbiegli pierwsi posterunkowcy Kucharek z 12 komisariatu, oraz przod. Łukomski i Lewandowski z 1 komisariatu, którzy wynieśli z sieni nieszczęśliwe ofiary wybuchu. Po chwili przybył II-gi oddział straży ogniowej, który pod kierunkiem kpt. Markowskiego ugasił ogień we wnętrzu wytwórni. Lekarz pogotowia stwierdził u Niedziałkówny ogólne ciężkie poparzenie u Forusa poparzenie twarzy, szyi i rąk, u Bakówny zaś poparzenie twarzy i powiek ocznych. Pierwsze dwie ofiary przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, Fabryka oblicza straty na 10 miliardów marek.

RZYM, 7 maja. (PAT). — Mussolini towarzyszyć będzie parze królewskiej do Hiszpanii.

LONDYN, 6-go maja. (Pat). Królewska para rumuńska oczekiwana jest tu w najbliższy poniedziałek. We wtorek odbędzie się uroczystość przyjęcia królestwa przez stolicę, wieczorem zaś prezes ministrów wyda bankiet, który zaszczyli swą obecnością królewska para angielska.

SZWERIN. 7 maja. (PAT). — Gabinet mecklemburski podał się do dymisji na skutek uchwalenia 36 głosami przeciw 27 w sejmie votum nieufności dla prezesa gabinetu.

KATOWICE. 6 maja. (Pat) Ze Śląska opolskiego donoszą, że strajk objął prawie wszystkie kopalnie na Śląsku opolskim, z wyjątkiem kopalni Fryderyka i kopalni „Zyczenie Jadwigi”. Natomiast pracują wszystkie huty, z wyjątkiem zakładów Rydgiera w Sosnowicy. Dziś odbyły się na całym Śląsku opolskim liczne zebrania strajkujących robotników, oraz rad zakładowych. Pokoju na razie nie zakładano nigdzie.

SOFJA, 7 maja. (Pat) Prefekt policji sofijskiej został w czasie spaceru zastrzelony strzałami rewolwerowymi. Sprawca zamachu zdołał zbiec.

PARYŻ, 6 maja. (PAT). „Petit Parisien” donosi z Rzymu, że przewodniczący rady komisarzy ludowych Ryłkow znalazł się obecnie w Rzymie w zamiarze dokonania podróży po całej Europie, w czasie której ma odbyć narady z kierownikami misji sowieckich.

BIAŁOGRÓD, 7 maja. (PAT). Po ukończeniu narad z królem w sprawie rozstrzygnięcia obecnego kryzysu ministerialnego, król powierzył dziś Pasiczowi misję tworzenia gabinetu pracy parlamentarnej. Po naradach z członkami rządu oraz po stwierdzeniu niemożności utworzenia w obecnych warunkach podobnego gabinetu, Pasicz złożył królowi podpułdnio ponownie swą dymisję.

LONDYN, 6-go maja. (Pat.) Według doniesień „Daily Telegraph“ hr. Kessler, będący osobistym przyjacielem Mac Donalda, ma być wyznaczony na stanowisko ambasadora niemieckiego w Londynie.

W dniu jutrzejszym oddział łódzki Banku Polskiego będzie cały dzień nieczynny.

GOTÓWKA.

Dolar 5,185 — 5,1825 — 5,185

Belgia 27,50
Holandia 194,80
Londyn 22,75
New Jork 5,185
Paryż 33,80
Praga 15,17
Szwajcaria 92,35
Wiedeń 7,32
Włochy 23,40
Stokholm 136,75
8 proc. poz. zł. 8
Bony z/otc 0,75
Miljonówka 0,50
Pół. dol. 315

Bank Dyskontowy 7,75
Bank Handlowy 9—8—9
Bank dla H. i Przem. 1,60—1,75
Bank Kredytowy 1,3—1,2—1,35
Polski bank handlowy 4
Bank Przem. Lwów. 0,45—0,50—0,45
Bank Tow. Spółdz. 6
Bank Zach. 2,30; 6 em. 2—2,30—2,20
Bank Ziedn. Ziem Pol. 2,20
Bank Zw. Sp. Zarob. 6
Bank Zw. Ziemian 0,40
Bank Prz. Pol. 0,25—0,35
Cerała 0,40—0,45—0,40
Kilewski 0,40—0,45
Przemysł Chemiczny 3—3,6
uls 0,40
Włdt 0,25—0,20
P. Tow. Elektr. 0,26
Kabel 1,40—1,50
Siła i Światło 0,7—0,6
Chodorów 6—4,95—5,2
Czersk 1,25—1
Częstocice 3
Gosławice 2—1,9
Michałów 0,65—0,85—0,75
Warsz. T. F. Cukru 4,15—4,7—4,53
Firlex 0,90—0,80
Łazy 0,15—0,20
Wexel (1) 5—6,25—5,5 (2) 5,5—6,5
5,75 (3) 5,75—6,85—6,25 (4) 7—
7,25—6,5

PARYŻ. Otwarcie giełdy. Pol-
radio.

Londyn 67.40
New York 15.35
Belgia 80.75
Hiszpania 212
Włochy 69.00
Szwajcaria 2.73
Dania 268
Holandia 575
Norwegia 212
Szwecja 405
Rumunia 7.85

LONDYN. Otwarcie giełdy.
Polradio

New York 438,65
Francia 67,35
Belgia 82,62
Włochy 97,37
Szwajcaria 24,63
Hiszpania 31,66
Portugalia 1,67
Holandia 11,68 i pięć ósmych
Dania 25,77 i pół
Norwegia 31,69
Szwecja 16,55
Helsingfors 175,25
Niemcy 18,5 tili.
Austria 312,500
Praga 149,25
Ateny 207,50
Brazylia 618

WARSZAWA. 7 maja. (Pał)
Ostateczne zestawienie podziału
zapisów na akcje banku polskie-
go jeszcze nie jest gotowe, gdyż
niektóre pozycje nie zostały je-
cze z oddziałów nadesłane. Je-
dnakże ostateczne wyniki nie mo-
gą się różnić znacznie od dotych-
czasowych danych. Z ogólnej ilo-
ści miliona akcji nabyły następu-
jące grupy: banki 13,1 procent
współdzielnie kredytowe 1,2 pr.
przemysł 38,3 procent, w tem
przemysł górniczy 8,3, hutniczy
4,7, włókienniczy 9,7, cukrowni-
czy 6,7, gorzelniczy 2,2, rolni-
czy 6,7 proc.; syndykaty rolni-
cze 0,7 proc., kółka rolnicze 0,1
związek ziemian 0,5 pr., różne
współdzielnie 0,8 proc., handel
transporty i ubezpieczenia 10,4
procent, miasta i gminy 1,6 proc.,
komunalne, kasy oszczędności-
we 0,4, różne 1,6, urzędnicy, wo-
skowi i zawody wyzwolone 23,6
proc., skarb 1 proc.

Zestawienia terytorjalne przedstawia się jak następuje: Kongresówka 67,3 proc., Górny Śląsk 12 proc., Wielkopolska i Pomorze 10,7. Małopolska 7,3 proc. Śląsk Cieszyński 1,4 proc., kresy wschodnie 1,3 proc. Liczba akcjonariuszów wynosi 69.876 bez list zapisanych w ministerstwie skarbu, któr. dotychczas jeszcze bankowi polskiemu nie dostarczono.

Dziwni ludzie.

Jednym z najtragiczniejszych momentów rewolucji rosyjskiej 17 roku był akt zemsty klasowej, zemsty partyniej, a potem zemsty bez nazwy, samej przez się, dzikiej, nieokielznanej, która się rozszalała po całej Rosji, łyskając krwawym nożem w oczy każdemu, kto tylko nie odpowiadał wymaganiom ludzi stojących u władzy.

Ten straszny mściwy nóż, gdy się dostał w ręce tryumfującego chama — rżnął, żgał i próbował wszystko, co nie było pomalowane na czerwono. Zniszczenie szło okrutnie. Bito szwyby za to, że były szlifowane. Darto meble w strzępy za to, że miały plusz na sobie. Wybijano z ust złote żęby. Wiązano ręce w mankietach za to, że były fizycznie czyste i bez odciśnięć. Bito w twarz za wygląd „inteligentny” i mordowano za bycie co, na rozkaz pierwszego — lepszego wskazującego palca.

Ludzie, stojący u steru władzy bolszewickiej nie byli w stanie wziąć w karby rozszalałych tłumów, bijanych zemsta i krwią mordowanymi. Mówiono sobie z inteligentkami: „na to niema rady” i „nie czas żałować róż, gdy las płonie”. A temi różami to był kwiat inteligencji rosyjskiej, którą Niemilosierdzie i brutalnie tepła „czerezwyczałka”, narówni z prawdziwymi pasorczykami społecznymi.

Ilu profesorów, literatów, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, naukowców zginęło w piwnicach krwawego urzędu, gdzie jedynym sędzią był obuch siekiery w rękach tegoż człowieka, któremu się zdawało, że wywalając mózg z czeremu umysłowca, zapamięta nad móżgami innych — i że w ten sposób stworzy lepsze życie i lepszego człowieka. A tymczasem życie, samo życie rosyjskie pokazało, że aczkolwiek burzyć jest łatwo, jak łatwo we krwi unurzyc wszystko, co wczoraj jeszcze nęciło oko ludzkie — to za to znacznie trudniej jest tworzyć, ciężiej jest budować — zwłaszcza na gruzach, na popiołach dnia wczorajszego.

Nie ulega wątpliwości, że ślepa niszcząca siła rewolucji rosyjskiej, ta, która nie dała się ująć w ręce przywódców, poniesionym na czerwonych bałwanach wzburzonych tłumów — ta siła wyrzuciła Rosji wielką, nieczem nie dająca się naprawić krzywdę. Tysiące istnień ludzkich, straconych w imię „widzimisie” — mogłyby służyć dziełu budowy nowego życia, gdyby ta straszna „wsierassiska guliarka” nie rozszalała się tak dziko i nieokielzanie.

Jeżeli pierwszą okres rewolucji, okres utrwalania się władzy bolszewickiej, był taki okrutnie krwawy — da się to wyłomaczyć strachem o władzę. Ale niczem się już nie da wyłomaczyć stosowanie terroru w tym czasie, kiedy już władza R. K. P. (ros. partii komunist.) poczuła się zupełnie pewna, kiedy uchwili już wszelkie bunt i powstania wewnętrzne — kiedy mocarstwa kapitalistyczne poczęły Rosję sowiecką uznawać prawnie i wchodzić z nią w stosunki polityczno-handlowe, wtedy stosowanie carskich metod, sianie wyrokami śmierci za przekonaną polityczną i działalność polityczną uraga wszelkim pojęciom o tolerancję „komunistycznej” i o

zw. sprawiedliwości, stosowanej do ludzi ośmielających się myśleć inaczej, aniżeli prawodawcy S. S. S. R.

Słynny proces eserowców, który w wydano warunkowe wyroki śmierci, mające podlec wykonaniu w razie ujawnienia działalności ich towarzyszy z wolności; następnie proces polskich księży i jego wynik śmiertelny i wreszcie ostatni proces profesorów kijowskich, zakończony w rokami śmierci — dowodzi niezbicie, że nigdzie łatwiej nie można zarobić na śmierci, jak w Rosji. Ta łatwość i niezwykła wprawa w wydawaniu wyroków śmierci — pozwala sądzić, że czerwoni sędziowie, rozmiłowani we krwi, nie widzą lepszej kary ponad śmierć, której stosowanie nie sprawia im widocznie żadnych skrępowań („ugrziennij siewiest”).

Los wyroku na profesorów kijowskich zasługuje na uwagę. Skazanych na śmierć uratował m. in. protest Poincarégo, który w imieniu Europy zaproteściował przeciw gubieniu ludzi, w dodatku, ludzi nauki. Rząd bolszewicki wyroków śmierci nie wykonał — ale uratowani profesorowie nie mieli nic lepszego do roboty, jak zaprotestować przeciwko protestowi Poincarégo, który uznali jako akt „mieszania się” do wewnętrznych spraw rosyjskich.

Gdy się to czyta — podziw ożarnia. Człowiek, któremu uratowano życie, protestuje przeciwko temu, kto mu życie ocalił. A więc — chciał umrzeć. W imię czego? W imię zasad postępowania prawu swej ojczyzny? (Sokrates). Zatem więcej cenil prawo, niż życie?

Wynika stąd, że źle rozumiana „miłość” własnego państwa — odczynny prowadzi do głupoty (do absurdu).

Zróbmy analizę postępków Poincarégo, władcy sowieckiej profesorów kijowskich.

1. Czy należało profesorów zaangażowanych politycznie przeciw światom karać śmiercią?

Nie należało, bo:

a) kara śmierci jest ostatecznością;

b) światy nadużywały kary śmierci;

c) niewolno śmierć odbierać wolności przekonań.

2. Co skłoniło Poincarégo do wystąpienia w obronę skazanych?

Głos sumienia. Solidarność brata — człowieka. Miłość wolności. Urząd ligi obrony praw człowieka.

3. Czego należało dopatrywać się w kontr-proteście skazanych profesorów?

Wybaczonego uczucia i poczucia nacjonalnego. Lubowania się w ciemieniu (chcieli umrzeć). Taniego patriotyzmu i prowincjonalizmu rosyjskiego, który nawet swoją własną śmierć chce cenić wyżej ponad cudzą interwencję.

Choćby z tego widać, że Rosja rzeczwiście jest wielką zagadką psychologiczną, — a ludzie jej, nawet profesorowie uniwersytetów, są to zagadkowi, dziwni ludzie, którzy po uratowaniu się z postronka mają żal do tych, co im życie uratowali. Może za to, że im wzamian nic lepszego od śmierci dać nie mogli? W każdym razie — dziwni ludzie.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Wróg monokłów.

Do „Journal des Debats” donosi z Wiesbaden, że generał komenderujący francuskimi wojskami okupacyjnymi w Niemczech, zakazał oficerom nosić monokl, który „może odpowiadał sztywnemu sposobowi trzymania się oficerów niemieckich, ale w zupełności nie nadaje się do noszenia przez oficerów francuskich”.

Równocześnie zakazał ów generał oficerom witać się z osobami cywilnymi przez zdejmowanie z głowy kepi; przypominając im, iż oficer może witać się z nimi tylko za pomocą ukłonu wojskowego, t. j. przykładając palce prawej ręki do brzoza daszka swego kepi.

Z całej Polski.

POTRÓJNA TRAGEDIA.

W Michałowie pod Białymostkiem Wł. Stawski przez nieostrożność zapalił na sobie ubranie, wskutek czego skonał w ciężkich męczarniach. Matka jego dowiedziawszy się o tem, doznała aneurizmu serca i również zmarła. Siostra zaś wpadła w obłęd. Poza tem straty wywołane pożarem wynoszą 8 miliardów marek.

BANDA HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Od szeregu dni Kraków obiegają pogłoski o wykryciu przez krak. władze policyjne jakiejś szajki, która trudniła się handlem żywym towarem.

Pogłoski te okazały się prawdziwymi. Wedle bowiem otrzymanych przez nas informacji, polica krak. istotnie jest na śladzie pewnej szajki, trudniacej się uwożeniem nieletnich dziewcząt. Dziewczeta te wywożą potem specjalni agenci do Katowic a stąd do Niemiec, cześć zaś na wschód.

W ostatnim czasie wykryto nawet gniazdo tej szajki, mieszczące się w jednej z kawiarni krakowskich. Członkowie tej bandy rekrutują się przeważnie z „czarnej gildji”. Są to spekulanci — indywidualni, nie cofający się przed niczem.

Jak na razie, śledztwo policyjne znajduje się dopiero w zarodku, ale zdolano już zebrać bardzo wiele poszlak i faktów; nawet po czyni kilka aresztowań. Wyniki dotychczasowych badań są ze zrozumiałych względów trzymane w ścisłej tajemnicy, spodziewać się jednak należy, że najbliższe dni przyniosą ciekawe szczegóły tej afery.

KATASTROFA LOTNICZA.

W Slesinie pod Koronowem w powiecie bytowski spadł w niedzielę aparat lotniczy, przyczem dwóch lotników, plut. pilot Szmyr gailo i por. Bałkowski, z załogi lotniczej w Bydgoszczy odnieśli bardzo ciężkie obrażenia. Rannych lotników odwieziono do szpitala rejonowego w Bydgoszczy. Por. Bałkowski złamał nogę i zwichnął rękę oraz doznał uszkodzenia lewego oka, pilot natomiast bardzo niebezpiecznie. Lotnicy wylecieli ze Slesina, gdzie odbywał się wiec propagandowy L. O. P. P. i w kilka chwil po wlocie wskutek uszkodzenia silnika zmuszeni byli lądować. W czasie przymusowego lądowania aparat uderzył o prąd do słomy, skutkiem czego uległ rozbiciu.

AUTENTYCZNY FORTEPIAN CHOPINA.

Rodzina Chopina, w której posiada daną znajduje się jego fortepian, będący ostatnią własnością mistrza, zgodziła się ustąpić tę cenną pamiątkę Muzeum Narodowemu w Warszawie za cenę 600 dolarów. Należał on do Chopina, na co są dowody. Prawdopodobnie był jedynym z wypożyczonych mu przez firmę Plevel'a. Znajdował się w mieszkaniu Chopina w Paryżu przy ul. Vendôme nr. 12.

Po śmierci mistrza fortepian był sprzedany na licytacji. Nabyła go uczennica i gorąca wielbicielka Chopina panna Stirling, która następnie przetransportowała do Polski i ofiarowała go siostrze Fryderyka, s. p. Ludwice Jędrzejewiczowej. Aby uniknąć nieporozumień oraz zabezpieczyć fortepian przed możliwą zaniżką w drodze, panna Stirling umieściła wewnątrz pudła własnoręczny napis: „A Louise”.

Fortepian ten ostatnio znajdował się w posiadaniu niedawno zmarłego s. p. Jędrzejewicza, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Nowy Świat. Wewnątrz fortepianu (na klapie) przymocowana jest tabliczka brązowa z wyrytym na niej napisem francuskim, stwierdzającym, że należał on do mistrza tuż przed śmiercią w roku 1849. Dobrze się stało, że cenna ta pamiątka pozostanie własnością muzeum warszawskiego, gdzie ma powstać osobna sala chopinowska.

Na pograniczu wschodu i zachodu

Czarowne wybrzeże neapolitańskie. — Odjazd. — Noc. — Wyspy greckie. — Poranek po 1001 nocy.

Pokład statku „Belgeland”. Z krainy mgły i deszczu uciekłem w promienną strefę słońca i lazuru.

Z szaloną szybkością przemieścił mnie ognisty smok przez wyżyny Gothardu i przez kwitnące błonia północnych Włoch.

W Neapolu czekałem na parowiec „Belgeland”, należący do Red Star-Line. Statek ten ma mnie przenieść w zaczerpiony świat wschodu.

Bedzie razem około 500 pasażerów.

Pod moimi oknami, niebieszczy się boska zatoka Neapolu. Zawsze młoda czarodziejska natura tej okolicy przybrała się w najświetniejsze swe szaty. Wzruszając włożył swa czapę z dymu i mgły. W promiennym oświeceniu południowego słońca witała mnie Castellamare, Sorrento, Capri i wszystkie te cudne perelki, które różańcem swym otaczała ten czarowny brzeg.

Przez lunetę spostrzegam sunący do zatoki nasz statek. Jego olbrzymi, potężny kadłub i wysokie kominy czynią wrażenie fortcey, płynącej na falach.

Auto moje pędzi wąskimi uliczkami Neapolu. Spieszę na pokład. Via Roma rozbrzmiewa odgłosem krzyków, muzyki i hałasu. Dorożki, auta i zaprzęgi osła cisną się zwarta masa. Mijam teatr San Carlo, mijam plac przed Palazzo Reale i pędzę w stronę portu.

Auto pędzi poprzez wąską furte, poprzez tłum krzykliwych targów, portierów, małków i policjantów i stałe przed schodami okretowymi.

Tam leży w złotych promieniach słońca nasz statek.

Po paru minutach zainstalowałem się w kabine i spieszę z powrotem na pokład.

W blasku zachodzącego słońca raz jeszcze żegna mnie czarodziejski Neapol.

Zdaleka błyszczy szczyt Wzruszusa. Krwawa kula zachodzącego słońca rzuca swe ostatnie blaski. Przed Capri wznosi się mglista ściana wieczornych oparów.

Ale nagły powiew wiatru zmienił te cała fantasmagorię zachodu. Ciemne obłoki zasłaniają tonące słońce, mgła z przed Capri pierzcha, a na ciemniace niebiosy wpływa srebrny dysk księżycy i zaczyna swa drżąca siatką chybotać i śpiewać fale zatoki.

Na całej przestrzeni wybrzeża poczynają błyskać światła. Neapol przybiera się w różnobarwne klejnoty swych lamp i żegna nas cichnacym w oddali dźwiękami gitar i mandolin.

Statek nasz zawraca i sunie w kierunku otwartego morza. Mija godzina, brzeg odsuwa się coraz dalej, a przed nami otwiera się sina i ciemna dal otwartego morza.

Zbliża się pora obiadu.

W olbrzymiej, imponującej sali zbierają się pasażerowie. Zasla-

damy do małych przybranych kwiatami południa stolików.

Orkiestra przegrwa, światła błyskają w kryształach i srebrach, a fale cicho szemrają i uderzają o boki naszego statku.

Rozpoczynają się tańce, brzmi muzyka i śpiew, a przez wysokie okna przegląda ciekawą twarz księżycy.

Mija północ. Jeszcze kilka minut przechadzki po pokładzie i wracam do kabiny.

Maszyna, pędzona ropą naftową, pracuje miarowo i spokojnie. Miękka noc południa tuli nas swa pieszczotliwą dłoń, a cicha harmonia szemrzacej fali kołysze mnie do snu.

Co za piękny ranek. Słońce oślepią swym blaskiem. Różowy blask zdoła dalekie wierzchołki gór i zreby jakichś starów murów na oddalonym brzegu.

Greckie wspan witała nas w całej krasie swej niezrównanej piękności.

Coraz wyraźniej zarzysowuje się falista linia wybrzeża. Wszystkie cuda bajek z „Tysiacy i jednej nocy” zdają się powstawać przed naszymi zachwyconymi oczami i wchylają się z lazuru wód, jak nowa jakaś, a bosko piękna Afrodyta.

Zdala witała nas srebrne szczyty boskich gór Grecji. Wita nas Hymetlos i wita Parnas!

Słońce rzuca czarodziejskie blaski na zawieszony na górskim szczyście kościół św. Jerzego.

A w głębi wychyla się boski Pentelikon.

Podniosły nastrój panuje już podczas śniadania. Niecierpliwość maluje się na wszystkich twarzach.

Staramy się jaknajbardziej spójść podane nam dary boże, by móc jaknajwcześniej wylądować.

Z brakiem i zgrzytem spada drabina okretowa.

Tam na dole, na chybotałej fali czekała już mała stateczka, które mają nas przewieźć na ląd.

Ale nie jest to łatwe zadanie. Ze wszystkich stron otaczała nas zwartym kołem łodzie greckich handlarzy!

To nie żart, moi państwo. Grecki handlarz to twór niebezpieczny i nie łatwy do ominięcia.

Dziesiątki rak wyciągają się do nas i ofiarują lakocie, owoce, karty pocztowe, hafty, torby skórzane do wina, papierosy, laski i Bóg wie jakie jeszcze wyroby.

Tu nie pomoga żadne wykrety — trzeba kupić!

Na brzegu czeka nas sznur aut i kilkunastu przewodników. Auta są nonumerowane, każdy znajduje przeznaczone dla niego miejsce, przewodnik sadowi się o bok sfoera i rozpoczyna się podróż!

Pędzimy z szaloną szybkością a ze wszystkich stron obejmują nas cuda wschodu.

Zbliżamy się nareszcie do celu swych marzeń.

Max Osborn.

Raid powietrzny francuskiego lotnika.

W momencie, kiedy lotnicy amerykańscy z jednej strony, angielscy z drugiej, rozpoczęli podróż napowietrzną dookoła świata, lotnik francuski, porucznik Peltier, ois rozpoczął podróż niezwykle interesującą, choć nie poprzedzoną olbrzymią reklamą i zapowiedziami, któremi obwieszczono światu podróż anglików i amerykańców.

W dn. 24 kwietnia, wwiechawszy z Parwza, lotnik francuski bez wsiadania doleciał do Bukaresztu, przebywszy 2.000 km. w 11 godzin, co dało przeciętną szybkość 181 km., co jest rekordem na taką odległość, bez lądowania.

W drodze miał czas bardzo przykrzy i od Wiednia musiał kierować się linia Dunaju, nakładając w ten sposób 150 km. drogi. Następnego dnia wyruszył z

Bukaresztu i w 8 godzin przebywszy 1.600 km., wylądował w Aleppo w Syrii.

Z Aleppo miał po odpoczynku wyruszyć do Bassory nad zatoka Perska.

Już dotychczasowy rezultat podróży porucznika Peltier jest stwierdzeniem, że aeroplan jest najszybszym środkiem lokomocji w praktyce, i to nie aparat specjalny, ale taki, jaki seriami wychodzi codziennie z fabryki, oczywiście, przy solidnym wykonaniu.

Dla Francji ta podróż ma jeszcze te olbrzymie doniosłości polityczne, że daje jej krótką, bo 19-godzinną komunikację z Syrią, pozostającą pod jej protektorem. Tutaj prasa francuska wita rezultaty tego raidu z olbrzymim entuzjazmem.

CO DZIEŃ NIESIE?

M A J

7

Środa

Dziś: Op. św. Józefa
Jutro: Stanisława B.M.
—
Wschód słońca o g. 3.56
Zachód słońca o g. 7.10.
Wschód księżyca o g. 6.32 r.
Zachód księżyca o g. 10.15 w.
Dług dnia 15 c. 22 m.
Przyb. dnia 7 g. 16 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejski salon sztuki, ul. Piotrkowska 53. Wystawa obrazów, rzeźb, grafiki, otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Żółta rękawiczka”.

Teatr Popularny: „Gwiazda Syberji”.

Teatr „Scala”: „Frasquita”.

Cyrk Cinielli: „Walki francuskie”.

„Casino”: „Bella Donna”.

„Luna”: „Oskarżam cię, kobieto!”.

„Odeon”: „Harold Lloyd”.

„Grand-Kino”: „Paryski wróblek”.

Kino Filharmonja: „Sultanka”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Samson i Dalila”.

„Nowości”:

CASINO

Dziś! Dziś!
Pierwszy amerykański obraz z naszą rodaczką

POLA NEGRI
w dramacie 8 aktowym p. t.:

Bella Donna

ODEON

Dziś! Dziś!
Słynny **HAROLD LLOYD**

w 5-ciu arcyzabawn. farsach
ON sprzedaje lody
ON w domu strachów
ON wśród konfabandzistów
ON i ludożercy
ON się ożenił.

ZAPISANE ZESZYTY NA CEL DOBROCZYNNY.

Polski czerwony krzyż młodzieży zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich szkół o składanie na rzecz instytucji oświatowych w Warszawie zużytych zeszytów, które we wspomnianym zakładzie znajdują zastosowanie o doniosłym znaczeniu.

UPRAWA ZAGONKÓW PRZEZ MŁODZIEŻ SZKOLNA.

Polski czerwony krzyż młodzieży wobec zaofiarowanych mu łaskawie przez firmy: L. Jasickiego, L. Kofaczewskiego i Saurera pewnej ilości nasion, podaje niniejszem do wiadomości kierowników zakładów naukowych, że szkoły zainteresowane mogą się zgłaszać nie tylko po narzędzia, ale również i po nasiona warzyw i kwiatów.

WIEC NAUCZYCIELSKI.

We czwartek dnia 8 b. m. o godzinie 10 rano w sali rady miejskiej odbędzie się wiec ogólnonauczyielski w sprawie podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjnym. Wiec organizują związki P. N. S. P. i związek zawod. polsk. szkół średnich.

Stagnacja i kryzys dopiero teraz

dają się we znaki.

Dowódczas co chwila mówią o kryzysie o stagnacji i ciężkich warunkach pracy w przemyśle i handlu, a jakoś jednak nikt nigdy nie znajdował się w prawdziwych trudnościach. Kryzysem nazywano poprostu każde zmniejszenie się zarobków poniżej pewnego, dość zresztą hojnie, przyjętego minimum.

Prawdziwy kryzys i prawdziwa stagnacja nadchodzi dopiero teraz po ostatecznym ustabilizowaniu się stosunków walutowych i przejściu na nową zdrowo ufundowaną walutę.

W ciągu kilku ostatnich lat kupiectwo przyzwyczaiło się zarabiać nie na obrotach, ale na magazynowaniu towarów. Interesem było przede wszystkim nabywanie towaru i to interesem gwarantowanym. Sprzedaż zaś była interesem problematycznym. W takich warunkach doskonale rozwijał się przemysł i wielki handel, które na zbyt nigdy nie narzekały i raczej hamować musiały obroty, niż starać się o ich powiększenie.

Stani ten trwał do połowy marca, gdyż nawet po wejściu w życie ustawy waloryzacyjnej, ceny towarów włókienniczych, zmniejszone początkowo o pobieraną w okresie nie waloryzowanych zobowiązań wekslowych premję dewaluacyjną, stopniowo podnosiły się w cenie i zdrożały przeciętnie o co najmniej 60 procent. Kto zdołał w styczniu, lutym i w początkach marca zakupić większe ilości towaru, ten również zarobił na kupnie.

Fala wyższek wyczerpała się jednak i od początku kwietnia ceny manufaktur nie drgnęły, wykazując przeciwnie tendencję zniżkową.

Kupno nie przedstawia zatem samo w sobie żadnego interesu, jeżeli niema nadziei na szybkie zbycie zakupionej partii towarów z minimalnym choćby zyskiem. To też chęć do kupowania zamarla całkowicie. Kto tylko posiada jakiś skład, stara się sprzedawać, a nie kupować.

Ponieważ to przejście od skrajnej żądzy kupna do skrajnej żądzy sprzedaży jest ogólne i objęło wszystkich, sprzedaż stała się trudna. Naraz okazało się, że za wiele jest takich, którzyby chcieli

zrobić, w stosunku do pojemności rynku i siły kupna naszego społeczeństwa, które pozostało jedynym konsumentem zbyt kowojem drogiej produkcji krajowej.

Nie wszyscy więc, którzy w ostatnich latach kupowali, mogą dzisiaj sprzedawać. A zobowiązania, czysto terminowe kupieckie, czy też podatkowe, a wreszcie rodzinne wydatki mają wszyscy.

W okresie, gdy samo kupno było już dobrym interesem i wzbogacało, jak grzyby po deszczu, powstawały coraz to nowe przedsiębiorstwa handlowe. Nikt z zakładających te przedsiębiorstwa nie troszczył się o to, komu sprzeda. — Handel w okresie spadku waluty stał się jednostronnym i dawał korzyści tylko temu, kto jednostronnie tylko robił obroty i mało sprzedając, wiele kupował.

Konjunktura na doszła do kulminacyjnego punktu pod koniec ubiegłego roku i z początkiem roku obecnego. Dziś nitka przewija się w drugą stronę. Należałoby przede wszystkim sprzedać posiadane nagromadzone zapasy, by zwolnić miejsca w nich środki obrotowe, które już na uwierzy powiększać się przestały, a następnie trzeba pomyśleć o normalnych obrotach, by móc dalej egzystować i zarabiać.

W nowych warunkach nie będzie jednak miejsca dla tych wszystkich, którzy poświęcili się handlowi a raczej skupowaniu towarów.

Zrozumienie tego przenika warstwy kupiectwa i wywołuje bardzo groźne objawy. Wielu, bardzo wielu kupców świeżej daty, widząc, że trudno marzyć o dalszej egzystencji w nowym zawodzie, postanowiło likwidować. W jaki sposób pojmują się na ogół likwidacje, świadczy przykład Brać Hambrów w Tarnowie, Grosskopów, Fajngolda i wielu, wielu innych w Łodzi.

Dlatego teraz dopiero można mówić o kryzysie. Dawniej kryzysem nazywano każde zmniejszenie się możliwości rentownego kupna. Dziś zaś znikła zarówno możliwość rentownego kupna, jak i możliwość sprzedaży bez straty. Doczekaliśmy się więc prawdziwego kryzysu.

Szacowanie podatku majątkowego.

Kompetencje i teren działania poszczególnych Komisji.

Pierwszy urząd skarbowy w Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że w jego obrebie utworzone zostały trzy komisje szacunkowe do spraw podatku majątkowego, których miejsce urzędowania znajduje się przy ulicy Piotrkowskiej 61 w lokalu tegoż urzędu skarbowego.

Pierwsza komisja szacunkowa rozpatruje sprawy pierwszego okręgu wymiarowego, obejmującego go północną część miasta od uli-

cy Brzezińskiej, oraz całą ulicę Zgierską.

Druga komisja, sprawy drugiego okręgu wymiarowego, obejmującego zachodnią część miasta między ulicami Konstytucyjną (numeru nieparzyste) i Podrzeczna, oraz całą ulicę Nowomiejską.

Trzecia komisja, sprawy trzeciego okręgu wymiarowego, obejmującego wschodnią część miasta, między ulicą Pomorską (numeru nieparzyste) i placem Kościelnym.

Chybiony sezon.

Niezwykle zimna wiosna ze spóźnioną już wegetacją o kilka tygodni jednocześnie bardzo ujemnie wpłynęła na handel artykułów modnych i sezonowych krawieckich. Krawcy damscy nie mają połowy zwykłych obrotów o tej porze, gdyż kostiumów wiosennych nie było możliwości z powodu zimna nosić i panie, które sobie ich nie sprawiły czekają na możliwe nagłe ocieplenie się temperatury, gdy kostiumy będą już niepotrzebne.

Kapelusze wiosenne wcale nie zostały rozsprzedane i panie czekają by włożyć od razu letnie. To samo zresztą dzieje się z ubiorami męskimi, gdy większość mężczyzn nie zdążyła jeszcze paść ciepłych, a kołnierzy futrzanych u pań choć już mała na dworze wcale nie razi. — Gdy w dodatku weźmiemy pod uwagę przemianę waluty i zakrawanie cen w złotych polskich, dzisiejszego, że sklepy i pracownice krawieckie i modniarskie stoją pustkami.

Jedna po drugiej alarmujące pogłoski.

Po mieście kursują pogłoski o trudnościach płatniczych. W jakich znalazło się wiele firm nie tylko handlowych, ale nawet poważnych przedsiębiorstw przemysłowych.

Pogłoski te są niestety uzasadnione, gdyż na skutek niezwykle licznych protestów wekslowych, jakie napływają z prowincji, firmy tutejsze, które nigdy własnych weksli nie wstawiały, a tylko puszczały w obieg weksle swoich odbiorców, przez siebie zwrócone, naraz na skutek niewypłacalności lub zwłoki w regulowaniu ze strony tych odbiorców muszą wykupywać te zwrócone zobowiązania, które np. w firmach przemysłowych i wielkich firmach handlowych są nieprawdopodobnie wysokie.

Alarmy wszczynają zazwyczaj pierwsi dykonterzy uliczni, którzy po otrzymaniu protestu zamiast spodziewanej gotówki z nabitego przez siebie weksla na tuchmiast hałaśliwie domagają

się od zwrantów zapłaty. Zwrant nie zawsze mogą natychmiast pokryć takie pretensje, nie będąc przygotowanymi na taką ewentualność. Zwykle więc żądają dla siebie kilkudniowej zwłoki, co daje powód do powstania pogłosek o niewypłacalności.

Ostatnio pod wpływem wiadomości o trudnościach, w jakich znalazł się bank Leśny i bank Mazowiecki, w Warszawie, zdenerwowanie jeszcze bardziej wzrosło i coraz to nowe, coraz fantastyczniejsze komponuje się pogłoski.

Od jakichś trzech dni kursuje podawana jako pewnik pogłoska, że w trudnościach płatniczych znalazła się jedna z bardzo poważnych firm przemysłowych w Pabianicach, należąca do wielkiego przemysłu.

Prawdopodobnie i w tym wypadku chodzi tylko o alarmy dykonterów.

Pocztą też chce zarobić na zmianie waluty.

Wymienia się tylko 10 znaczków. Mniej ani rusz.

Na pocztę głównej nad okienkiem nr. 8 widnieje napis, wskazujący, że przy tem okienku można wymienić dotychczasowe markowe znaczki pocztowe na nowe groszowe znaczki. Pod napisem znajduje się uwaga, że mniej niż dziesięć sztuk znaczków jednej wartości się nie wymienia.

Jeżeli więc ktoś chce wymienić np. dziesięć sztuk znaczków po milionie marek, a więc w ogólnej wartości 50 groszy, odchodzi z kwitkiem, gdyż w myśl napisu, wolno wymienić tylko ilości po 10 sztuk. Podobno również nie wymienia się niezaokrąglonych do najbliższej dziesiątki ilości po nad 10.

Przywykliśmy już do tego, że pocztą rządzi się swymi własnymi nikomu nieznanymi przepisami i w dodatku każdy urząd pocztowy rządzi się swymi własnymi przepisami, a raczej rządzi widzimisię kierowników poszczególnych urzędów.

Jest bowiem nie do pomyslenia, by władze centralne wydały takie zarządzenie, które narazi ludność na bardzo poważne straty, tembardziej, że nie dano czasu na zużycie posiadanych znaczków markowych, lecz narazie w ciągu trzech dni wprowadzono znaczki nowe.

Straty, jakie ponosi ludność na skutek takiego postępowania pocztą łódzkiej wnoszą miliony, gdyż mało jest takich, którzyby posiadali zaokrąglone do dziesiątek ilości znaczków pocztowych markowych. Przeważnie posiada się po kilka lub kilkanaście sztuk.

Nie wszyscy zaś posiadacze starych znaczków pocztowych są kolekcjonerami i handlarzami znaczków, by w ten sposób częściowo mogli sobie odbić straty.

Jeżeli zarządzenie to ma być źródłem jakiejś jednorazowej daniny na rzecz zarządu pocztowego, to jest ono bezprawiem.

Panowie Kupcy, źle się bawicie!

Rychło żadnemu z was nie będzie można za grosz zawierzyć.

(8) Najberg Szlama, kupiec, zam. przy ul. Wschodniej 31, był w wielkich kłopotach pieniężnych.

Udał się przeto do swego znajomego Bernarda Zylberberga również kupca, zam. przy ul. Warszawskiej 9, z prośbą, by mu pożyczyl 10 miliardów mk.

Z. zgodził się pożyczyc Najbergowi żądane 10 milionów pod tym warunkiem, że da mu zastaw przeważszajacy pożyczkę.

N. ucieszył się bardzo, dzięki-

jąc koledze po „fachu” za dobre serce.

Natychmiast pojechał do domu zabrał z półki 30 sztuk towaru, wartości ogólnej 13 miliardów mk. i udał się do mieszkania Z.

Z. przewiał towar, ułożył go na swe półki, a po skończonej mozołnej pracy, zaczął się śmiać w głos, odmawiając pożyczki, jak również i zwrotu towaru.

Wobec tego nieszczęśliwy i strapiiony N. udał się po pomoc do policji, która prawdopodobnie całą sprawę wyjaśni.

Wielowalutowy podróży.

(8) Jadacemu pociągiem z Warszawy do Łodzi Szoteniowi Samuelowi, zam. w Łodzi przy ul. Kamiennej 1, skradziono podczas snu, pomiędzy stacjami Główno — Stryków portfel, w którym

znajdowały się różne dokumenty, oraz 300 milionów mk. 30 złotych, 15 dolarów i 2 weksle na sumę 78 zł. p. wystawione na nazwisko H. Aizenfelda z Warszawy.

Nie znam pana, ani pańskich tandetnych butów.

(8) Zamieszkały przy ul. Zgierskiej 5 niejaki Wolkowicz Chłł doniósł w dniu wczorajszym policji, że kupiec Aron Złoczewski, zam. przy ul. Zgierskiej 12, wziął od niego 20 par różnego obuwia, które obowiązał się sprzedać w swoim sklepie.

W kilka dni potem W. udał się

do Złoczewskiego po pieniądze za sprzedane obuwie. Złoczewski ku prawdziwemu zdumieniu Wolkowicza wyznał, że by robił jakikolwiek interes z nim i wogóle nie przyjmował się do znajomości bliższej.

Co było robić? Wolkowicz udał się do policji po pomoc

Nieszczęśliwy upadek.

5-letni Kazimierz Kolasa, syn dozorcy, zam. przy ul. Zawadzkiej 14 upadł tak nieszczęśliwie, że złamał kość lewą-

go golenia. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł go do szpitala Anny Marii.

Straszne wiry powietrzne w Indjach.

Pociąg porwany przez wir. — W kraju tropikalnych upałów. — Dziwne zjawiska.

Niedawno temu doniesiono z Indji, że wir powietrzny zrzucił cały pociąg z mostu w przepaść. Okropna ta wiadomość brzmi dla Europejczyka nieco fantastycznie. Niemniej jednak fakt taki się zdarzył. Tamtejsze klimatyczne warunki, niesłychane ogrzanie powietrza w czasie zbliżania się gorącej pory, powodują meteorologiczne zaburzenia, które wyrażają się w potężnych wirach.

W omawianym przez nas wypadku jest bardzo prawdopodobne, że na bezkresnych przeszlach pustyni Rajputanas utworzyło się nad rozpaloną powierzchnią piaszczystą niskie ciśnienie barometryczne, które, posuwając się ku Himalajom, napotykało na pociąg, gdy przejeżdżał przez wysoko położony most. Wysokie położenie sprzyja ogromnie tego rodzaju katastrofom.

Bardzo często można obserwować w Indjach, szczególnie w północnych częściach, jak tworzy się to zjawisko wirów w mniejszych rozmiarach. Kiedy się jedzie w marcu lub kwietniu, kiedy gorąco dochodzi w ciągu 45 stopni dzień za dniem, można obserwować, jak w rozszarpanym powietrzu zrywa się nagłe wiatry, który porywa liście i kręci nimi na nieznacznym obwodzie. Ruch liści jest coraz szybszy, liście unoszą się w górę tworząc wysoki lej, zwyżający się ku górze. W ten sposób wir taki robi wrażenie w szalonym tempie kręcenia się piramidy. Piramida ta, nabrawszy najsilniejszego tempa, pochyla następnie naprzód, porwując wszystko, co napotyka w szalonym tempie. Wysoki lej traci czasem równowagę, a wtedy porwane wirami przedmioty, znalazłszy się na zewnątrz wiru, spadają na ziemię. Nagle szum wiatru ustaje, piramida znika i wraca do swojego normalnego kształtu. Zjawisko trwa do pięciu minut i pozwala zaledwie przez chwilę, jak ogromne siły kryją się w powietrzu. Ofiarą takiego spotęgowanego do olbrzymich rozmiarów wiru padł pociąg koło Bareilly.

Nieprawdopodobnie też dla nas brzmi doniesienie, że część wago-

nów padła na skaliste dno rzeki, część zaś w głęboką wodę. I tego rodzaju fakty są znów typowe dla Indji. Ponieważ od końca sierpnia do maja, a więc ośm miesięcy nie padnie w Indjach ani kropla deszczu, przeto znaczna część wód Indji z zaczęciem gorącej pory wysycha zupełnie, odsłaniając skaliste dno rzeki. Długie szlaki rzek przedstawiają długą dziką skalistą dolinę, w której oko geologa czytać może, jak w otwartej księdze przyrody. Tu i ówdzie tylko w głębokich zapadlinach, w skalistym łożysku pozostała woda, będąca zapewne w porze deszczów i wysokiej wody podłożem głębokiej kaskady.

Tajemniczo i groźnie ciemnieją te baseny wód w cieniu brunatnych skał, wypolerowanych gładziutko tysiącletnią pracą masy wód, bez odrobiny roślinności. Poza tym spotykamy długie, piaszczyste tory, przerywane polami uprawnymi, gaszczymy, w którym kwitnie bujne życie zwierząt.

Charakterystycznym dla katastrof kolejowych w Indjach jest jeszcze to, że w razie katastrofy hinduscy pasażerowie podając się panice, uciekają od miejsca katastrofy z niezwykłym pośpiechem. W ciągu piętnastu minut na miejscu katastrofy pozostają tylko funkcjonariusze kolejowi i europejczycy, jeśli znajdowali się w pociągu. Fatalizm hindusa, niechęć do władzy, a zwłaszcza do policji, z którą hindusi wola nie wchodzić w bliższy kontakt, skłania ich do jaknajwyższej ucieczki. Dla tego też komisje, badające powody i przebieg katastrof, natrafiają często na duże przeszkody w znalezieniu naocznych świadków. W Indjach katastrofy kolejowe nie są częstsze niż w innych krajach, dzięki znakomitej organizacji. Śmierć krajoznawców nie odgrywa tam też żadnej roli, jak to widać z komunikatów, że tylko pasażerowie III klasy (a więc sami hindusi), padli ofiarą katastrofy. Po kilku godzinach po katastrofie wznosił się tylko wzdłuż toru kolejowego mały cmentarz ofiar, których nazwiska nie można ustalić.

Rola promieni Roentgena w medycynie.

W zeszłym tygodniu odbył się w Berlinie kongres lekarzy.

Wyniki tego kongresu przyniosły niespodziewane wyniki, niezmiennie doniosłe dla całej ludzkości.

Na zasadzie doświadczeń znakomitych uczonych jak prof. Heydenheima, z Wormacji, prof. Payra z Lipska, prof. Biera z Berlina, ustalono i zalecono używać promieni Röntgena przy wszystkich chorobach zapalnych.

Promienie Röntgena mają bo-

wiem tę właściwość, iż niszcza wszelkie bakterie powodujące zapalenie.

Upada przeto konieczność używania zabiegów chirurgicznych, albowiem przy pomocy nasświetlenia ogniska chorobotwórcze. Z niezwykle dodatnimi rezultatami używano promieni Röntgena przy zapaleniu płuc, a po dwukrotnym nasświetleniu chory wracał do zdrowia. Nowa metoda wprowadziła przewrót w dotychczasowej medycynie.

NA SZEROKIM SWIECIE.

NIEZWYKŁY POGRZEB BANDYTY.

Dzienniki nowojorskie donoszą, że temi dniami poległ w Chicago, w walce z całym tuzinem agentów policyjnych głośny i długo poszukiwany bandyta, nazwiskiem Frank Caponi.

Pogrzeb tego „popularnego” bandyty przybrał formę gorszej manifestacji jego zbrodniczych przyjaciół. Przed dom, w którym spoczywały jego zwłoki, zajeżdżały auta za autami, obłożone różnymi, liliami i niezliczonymi wieńcami, które złożono na trumnę. Wartość wszystkich kwiatów oceniono na 20.000 dolarów.

Gdy wvruzył kondukt pogrzebowy, tysiące przyjaciół, krewnych i znajomych poległego bandyty, utworzyły długi szpalet. Za trumną jechało nie mniej, jak 200 eleganckich samochodów, w których zauważono jednak także licznych policjantów i detektywów, mających przedtem do czynienia z Caponim i jego banda.

SKAMIEŃAŁA DZIEWCZYNA.

Czterolatnia dziewczynka Marya Ramson, w miejscowości Nima w stanie Ohio, dotknięta została osobliwą, tajemniczą chorobą. Dziecko zaczęło się skrzywić na ból w kolanach. Matka obeszła dziecko i skonstatowała jedynie, że kolanka są zimne, jak lód. Rozmasowała zatem bolące miejsca i ból narazie ustąpił. Gdy jednak na drugi dzień dziecko znów się skrzywiło, wezwano lekarza, który zdumiony był zlodowaceniem bolącego miejsca oraz tem, że każde dotknięcie palca, pozostawiało odcisk, niby na świeżym cemente.

Mała Marya poddana badaniu specjalistów, którzy wszakże nie zdołali stwierdzić przyczyny tajemniczego cierpienia. W ubiegłym tygodniu, mała padając, uderzyła mocno kolanem o kamienne schody. Nie uczuła bólu, pomimo, że uderzenie było tak silne, że kawałek kolana odłamał się. Odłamek ten zbadano i stwierdzono, że jest zupełnie skamieniały. — Lekarze są bezsilni wobec tego wypadku, ponieważ medycyna nie posiada dotychczas żadnych środków przeciwko skamienieniu ciała ludzkiego.

EPIDEMIA WRÓZBIARSTWA.

Policja monachijska zabrała się obecnie energicznie do teplenia wróżbiarstwa, które się w stołecy Bawarii niezmiennie rozpowszechniło. W Monachium przebywa obecnie znanych policji 300 wróżbiarzy, iasnowidzów, chiromantów i t. p. Wróżbiarze rekrutują się z różnych warstw i z różnych zawodów.

Wróżby stały się już powodem nieledwiego nieszczęścia. Wróżbiarze poróżnili wiele małżeństw, a niektórym kokietom wróżby odebrały ochotę do życia. Pewna dziewczyna, której wróżbiarka przepowiedziała, że narzeczony ożeni się z nią dopiero za 4 lata, oświadczyła, że raczej wskoczy do rzeki, aniżeli by miała jeszcze czekać 4 lata u obcych ludzi. Niektórym osobom przepowiedziano niebezpieczeństwo, co wywołało niepokoenie i wielkie rozdrażnienie. W 1921 r. otruła się w tajemniczych warunkach młoda dziewczyna. Wśród papierów samobójczych znaleziono spisana astrologiczna wróżba, malująca przyszłość dziewczyny w iaknajbardziej nieistotnych barwach. Brat tej dziewczyny, również przez wróżbiarkę doprowadzony do obłędu, przebił sobie arterię.

Pewna iasnowidzka przepowiedziała narzeczonemu, że w 4 miesiące po ślubie umrze. Jednakowoż para ta nie przestraszyła się zlei wróżby, wstała w związku małżeńskie i dotychczas, pomimo, iż ułnyło już kilka lat od owej fatalnej wróżby, żyje szczęśliwie i zdrowo.

PRÓBNE MAŁŻEŃSTWO PASTORA.

Niepowszedni zaiste proces rozwodowy toczył się niedawno w Londynie. Małżonka pewnego amerykańskiego pastora, oskarżyła swego męża, że ją zaniedbał i tyranizuje. Niedobrym tym małżonkiem był pastor James Price of Scomon. Małżonkowie pobrali się przed 3 lata i wówczas mówili sobie, że jest to romantyczne małżeństwo z miłości, ale szczęście małżeńskie niedługo trwało. W rok po ślubie, pastor wvprwadził się do innego mieszkania, w którym żona mogła niekiedy go odwiedzać. Wzywł też widocznie naprzekrzył się małżonkowi, ponieważ wydał dozorcę domu polecenie, aby małżonki więcej do niego nie wpuszczał. Ostatecznie rzeczy zaszły tak daleko, że pastor groził swojej żonie rewolwerem, jeżeli będzie mu się dalej narzucać.

Przed trybunałem rozwodowym pastor opowiedział osobliwą historię swego małżeństwa, które według zawartego przed ślubem układu miało być tylko małżeństwem na próbie. Gdyby jedno z małżonków w przeciągu dwóch lat zdecydowało się na opuszczenie wspólnego mieszkania, to drugie miało się na to zgodzić, bez wszelkich dalszych protestów. Pastor po roku miał już dosyć małżeństwa, uważał zatem, że stosownie do przedślubnej umowy, może opuścić żonę. Trybunał był

jednakowoż innego zdania. Małżeństwo rozwiązano wprawdzie, ale pastor został skazany na płacenie dosyć wysokich alimentów.

MIASTECZKO DLA PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI.

Dla uczczenia pamięci znakomitej artystki, Sarvy Bernhardt, postanowiono grono jej wielbicieli zbudować miasteczko, noszące jej imię, a którego domy wvynajmowane będą jedynie osobom, należącym do pracującej inteligencji francuskiej, za niskim czynszem 1800—2000 franków rocznie.

Miasteczko to wvzniesionem zostanie niedaleko Paryża pod Plessis-Robinson, a będzie się składało z samych domków, przeznaczonych dla jednej rodziny i liczących po 4 do 6 pokoi.

Odnosny komitet, zajmujący się zrealizowaniem powyższego zamiaru, otrzymał już kredyt w kwocie 3.875.000 franków od „Stowarzyszenia budowy tanich mieszkań w departamencie Sekwany” celem przeprowadzenia robót wstępnych.

KRÓL MASZYNISTA KOLEJOWY.

Król angielski, Jerzy, jest osobistością popularną wśród poddanych i umie podtrzymać swą popularność.

I tak, ubiegłego tygodnia udał się wraz z królową do warsztatów kolejowych w Swindson, przeprowadził z nich świeżozbudowaną lokomotywę, iako maszynista, do dworca w mieście, odległego o 2 kilometry. Królowa towarzyszyła mężowi, siedząc na tenderze lokomotywy. Widok króla, iako maszynisty, wywołał entuzjazm wśród kilku tysięcy robotników warsztatowych.

Lokomotywa, która król Jerzy prowadził, nazwano „Swindson-Castle”. Jest ona najsilniejsza z pomiędzy tych, jakie dotąd w Anglii zbudowano.

Towarzyszyciel królowi na lokomotywie inżynier kolejowy oświadczył, że prowadził maszynę doskonale i że gotów jest wystawić mu dyplom na maszyniste kolejowego.

Czy król skorzystał z tej propozycji — dzienniki angielskie nie podają.

Dr. med. St. Hurwicza

ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 15/17

(Klinika D-ra Drubina)

Analizy moczu, krwi, kału, płocin itp. Badanie anatomiczno-patologiczne nowotworów, wyskrobów i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia 76

ALBERT JEAN.

Towarzyszka niedoli

Zaczęło się od podejrzeń. Spóźniał się często czegoś dawniej nigdy nie bywał. Ubierał się starannie, niż zwykle i spędzał całe kwadransy na dobieraniu sobie kreacji.

Czasem znów przynosił do domu lekka woń obcych perfum.

Ale najgorsza była jego uprzejmość, jego starania i grzeczność dla zdradzanej żony, która zresztą ani na chwilę nie dawała się zwieść pozorom.

Aż nareszcie podejrzania zamieniły się w pewność. Pani Leroy znalazła kartę pocztową i dowiedziała się, że mąż zdradza ją z aktoreczką z kabaretu, która nazywała go „mój drogi wilczku” i podawała się „Niniche”.

Po tej rewelacji pani Leroy upadła na kolana i oparła głowę o fotel. Pozostała tak przez długą chwilę ze ściśniętym sercem i łkamiem w piersi.

Ale dźwięk klucza przekreślonego w zamku drzwi wejściowych wyrwał ją z tej bolesnej zadumy.

Hieronim Leroy wrócił do domu i wchodził właśnie do salonu. Ujrzał zaczerwienione powieki

blade policzki i boleśnie skrzywioną usta kobiety, która niegdyś kochał całym sercem, pobladł i ścisnął pięści.

Ona spytała:

— Skąd wracasz?

— Z biura.

— Kłamiesz. Umówiłeś się na piątą z jakąś kobietą!

— Oszalałaś chyba! Skąd ci to przyszło na myśl?

— Bądź spokojnym, nie oszalałam. Czytałam karte, którą ci napisała.

Nie zaprzeczaj. Wzruszył tylko ramionami.

— Wier mi nie już nie kochasz? spytała cicho.

— Ależ kocham — odrzekł niechętnie.

I w myśli porównywał zgrubiałe rysy żony z drobną, uśmiechniętą twarzą aktorki.

Nie przyglądał mi się w ten sposób — prosiła. Intuicją podobała jej, jak szkodliwym dla niej było wszelkie porównanie.

— Wiem dobrze, że nie jestem już ładna — ciągnęła dalej — zwiędła i zmierzwiła się przy pracy w twoim domu. Straciłam zdrowie usługując ci. Byłam pewna, że czynię dobrze. Ale jakże niesłusznie postąpiłam. Kobieta powinna pozostać przedmiotem zbytku.

— Wiem dobrze, że nie jestem już ładna — ciągnęła dalej — zwiędła i zmierzwiła się przy pracy w twoim domu. Straciłam zdrowie usługując ci. Byłam pewna, że czynię dobrze. Ale jakże niesłusznie postąpiłam. Kobieta powinna pozostać przedmiotem zbytku.

— Naturalnie — potwierdził.

— Sam przyznajesz mi rację. Czyż ta kobieta, która mi cię zabierała jest tak piękna?

— Daj spokój tej kobiecie — zawołał — rozmowa nasza jest ohrzydliwa. Odkryłaś tajemnicę, którą pragnęłam zachować... Tem gorzej! Ale nie powracaj nigdy do tego tematu, ta kobieta niema nic wspólnego z tobą!

I wyobrażenia jej rozgorączkowane na zazdrość i gniewem ukazała jej kobiecie pełną blasku i urody, strojną i godną miłości! Ta tajemnicza nieznajoma nie znała wszystkich gorczych dni powszedniego nie znała pracy i trosk, żyła w dostatku i radości.

Nigdy jeszcze miłość Hieronima nie przybrała kobiety tej w taki aureole jak zazdrość jego żony. Gniew wrzał w jej sercu, w sercu kobiety opuszczonej, gdy mierzyła w ten sposób niesprawiedliwość losu.

Ciągle troski posrebrzyły jej skronie.

— Tamta napewno niema siwych włosów — myślała z rozpaczą. I w ten sposób linja po linji stwarzała obraz owej tajemniczej rywalki.

Aż nareszcie nadszedł dzień, w którym zboleła kobieta zapragnęła ujrzeć nareszcie swą rywalkę.

W ten sposób pragnęła zmierzyć ogrom swego nieszczęścia.

Zanim wyszła z domu wsunęła do kieszeni rewolwer.

Poco to czyniła?

Tegoby nigdy nie umiała objasnić! Udała się do kabaretu, gdzie występowała jej rywalka.

Czy zużytkuje broń?

Tego sama nie umiałaby określić! Kurtyna podniosła się i rozpoczął się prolog, w którym występowała owa Niniche.

Dawano „Kolibr” i całe stadko młodych, pięknych kobiet wysypało się na scenę.

Pani Leroy odrzuła poznania swą rywalkę.

Oślepiający snop światła padał na wysadzony błyszczącymi kamieniami gorsecik tancerki, na jej kask, przystrojony powiewnymi strusimi piórami i na różowy ryk kot. Oczy patrzyły się niebieskim płomieniem, szyja wznosiła się dumnie, a odkryte czoło tej kobiety wvdaowało się ponętne i młode.

Pani Leroy patrzyła na nią z pierwszego rzędu krzeseł i ścisnęła w dłoni rewolwer.

Wiedziała, i wiedza ta sprawiała jej dziwnie bolesną przyjemność, że wystarczyłoby jedno przyknięcie jeden ruch, a wszystkie cierpienia rozwaliby się jak

mgła, a rywalka zniknęłaby raz na zawsze.

Nagle zabrzmiał głos fletu i wszystkie kobiety-praki uczyniły zwrot i fruwały wgląd sceny gdzie dekoracje tworzyły tajemniczą gaszcz lasu zaczarowanego.

I pani Leroy ujrzała przy tej okazji płeć swej rywalki, płeć waską i pochylę istoty zmęczonych wychudłej. Pod grubą warstwą szminki wystawał jej chude i nawe łopatki.

Fala tryumfu zalała serce zdumionej.

— A więc taka była owa rywalka, owe bożyszcze, ów bicz jej życia? Była kobieta, kobieta i wszystkie inne! Znała wszystkie niedzie, wszystkie cierpienia, tak samo jak inne kobiety!

Jej potęga opierała się na kruchych podstawach, a piękność była sztuczna! Była tylko kobieta! To znaczy, że pewnego dnia skończy jej postwieja, rysy się zmienią. Późne bóstwo rozsypane się proch. I pani Leroy widziała nie tylko kobietę... siostrę, którą podlegała tym wszystkim niedziedziom, wszystkim cierpieniom, takim jak ona, wszystkim kobietom...

Serce jej ścisnęło się ze wspaniałym uczuciem... (Tłumaczyła B.)